Rok II. Lwów, środa 12. sierpnia 1908. Nr. 473.

1 cent

GONIEC POLSKI

2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 7·45 rano.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 h	mies. z przes. poczt.	1 K
„ z dostawą do domu	1 K	kwartalnie	3 K
numer pojedynczy	2 h	numer pojedynczy	4 h

NR. TELEFONU: 982. Zagranicą 2 franki miesięcznie z przesyłką pocztową. Sprzedaż pojedynczych numerów Podwale 7.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. | Redakcya i Administracya Lwów Podwale 7 | Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

CZAS ODNOWIĆ PRZEDPŁATĘ!

Co dzień niesie?

Zgnilizna jest dowodem psucia się zdrowego organizmu.

Wzrost socyalizmu i innych tego rodzaju fermentów społecznych, to dowód słabości społeczeństwa — sfer, to społeczeństwo utrzymujących.

Gdyby klasy posiadające były silne zdrowe — gdyby były solidarne, o wzroście partyi wywrotowych mowyby nie było.

Oto we Lwowie mamy tego nowy dowód.

Ni stąd, ni z owąd rozpoczęli robotnicy introligatorscy — strejk. Socyalistyczny związek wiedeński, czuł znowu raz potrzebę udowodnienia robotnikom, że darmo, krwawo przez nich zarobione grajcary, im nie eskamotuje.

Od czasu do czasu aranżuje partya jakąś hecę strejkową, by się robotnikom jakoś przecie przynajmniej zdawać mogło, że darmo prowodyrom nie płacą.

Dawno nie było we Lwowie strejku, więc dla zachowania „prestige“ partyi trzeba było coś wymyśleć.

Wymyślono — i przez sześć tygodni robotnicy introligatorscy zbijali bruki we Lwowie — chodzili bez chleba, przez sześć tygodni, żony i dzieci ich przymierały z głodu.

Zaraz na początku strejku pracodawcy na konferencyi rozpatrywali żądania robotników, i oświadczyli, że nie mogą im przy najlepszych chęciach zadość uczynić, bez krzywdy publiczności — bez nieuzasadnionego podwyższenia cen wyrobów.

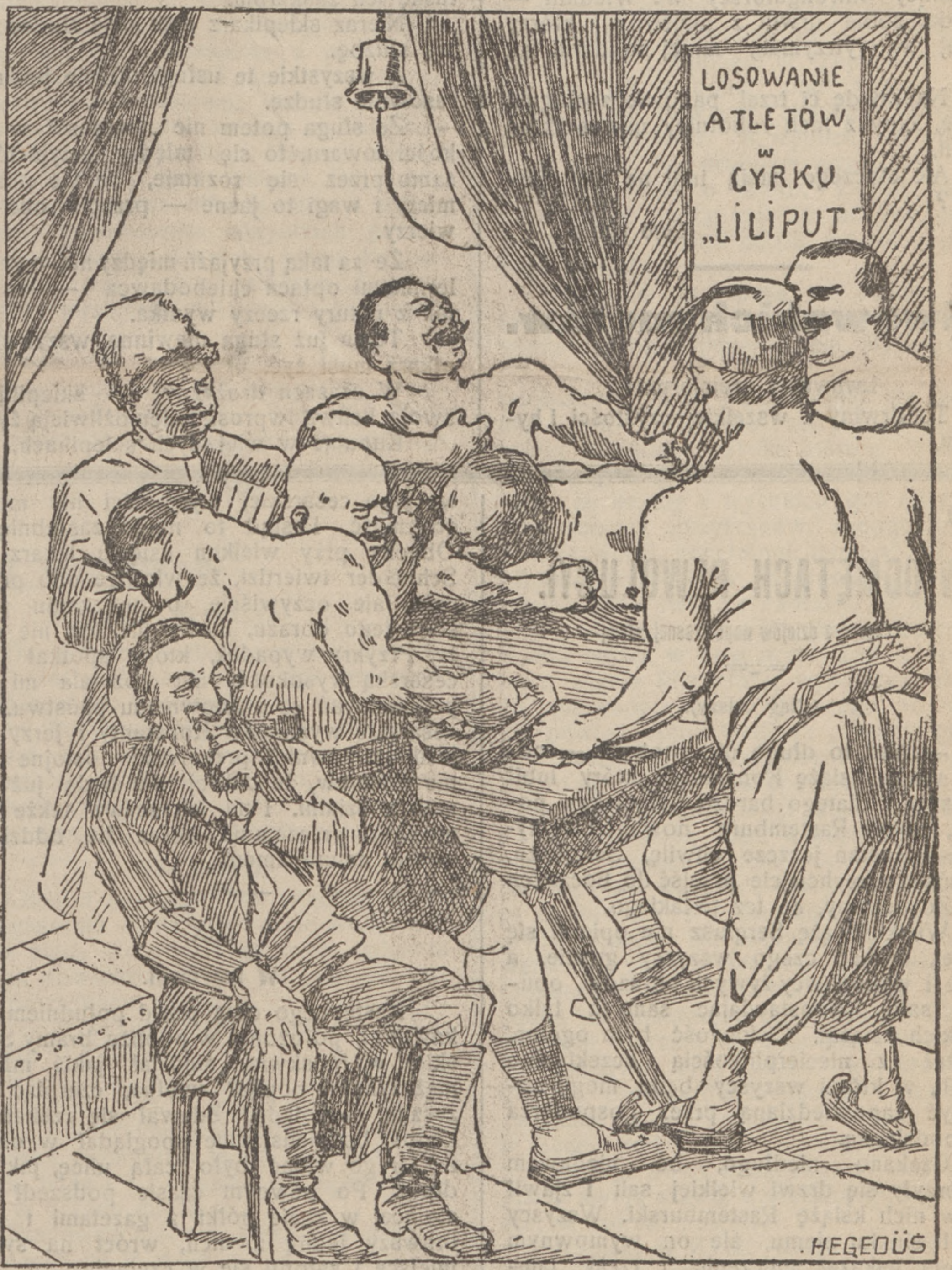
Bo jasne, podwyższenie zapłaty robotników, jest i musi być zawsze połączone z podwyższeniem ceny fabrykatów, co znowu w następstwie niszczy przemysł krajowy, bo mu uniemożliwia konkurencyę z przemysłem obcym.

Introligatorzy lwowscy stanęli więc w obronie siły konkurencyi, w obronie przemysłu krajowego, a pośrednio, w obronie publiczności lwowskiej — broniąc ją we własnym interesie, przed wyzyskiem.

Bo wymogi robotników były nieuzasadnione, żądali większej zapłaty jak ją pobierają robotnicy tego przemysłu we Wiedniu. Wobec solidarności majstrów byłby strejk introligatorski we Lwowie, takie same fiasko zrobił, jak zrobił niedawno stolarski, w Krakowie.

Ale oto okazała się zgnilizna między majstrami introligatorskimi, niesolidarność.

Pomimo, że na wspomnianej konferencyi w s z y s c y majstrowie zobowiązali się s o l i d a r n i e s ł o w e m h o n o r u nie



ustępować wobec wygórowanych i nieuzasadnionych wymogów robotników — introligatorzy lwowscy: Legieżyński, Kwaśniewski i Tillinger, słowa honoru nie dotrzymali — i ustąpili robotnikom.

W ten sposób skrzywdzili ci majstrowie publiczność lwowską, która teraz będzie musiała drożej płacić.

Publiczność sobie nazwiska tych panów zapamięta.

W ten sposób skrzywdzili ci panowie dla chwilowego swego interesu, przemysł krajowy, i ułatwili konkurencyę tandecie obcej i tak zalewającej nas.

W ten sposób w końcu zdradzili interesy wszystkich majstrów, bez wyjątku, bo dopomogli — kanalii socyalistycznej.

Bo przez złamanie słowa, dopomogli partyi socyalistycznej, do łatwego — tryumfu.

Głosić oni teraz będą zwycięstwo, głosić go będą dzięki panom Legieżyńskiemu, Kwaśniewskiemu i Tillingerowi. By kilka guldenów nie stracić, panowie ci, skrzywdzili społeczeństwo, które tak ciężką walkę toczy z towarzyszami.

Wstyd doprawdy.

A sami ich robotnicy śmiać się z nich będą.

Będą pobierali większą zapłatę, jak robotnicy introligatorscy we Wiedniu — i będą sobie drwili z majstrów, którzy mniej są wytrzymali, mniej solidarni jak oni.

Naprawdę ci trzej panowie zasługują sobie, żeby z nich robotnicy nawet skórę zdarli.

Ale dlaczego mają inni na tem cierpieć?

Quo vadis.

Z lwowskich mętów.

Lwowskie greislernie!

To drwiny z wszelkiej czystości i hygieny.

To lichwiarskie spelunki!

To demoralizowanie naszych sług — to dowód naszej bezmyślności i braku zmysłu gospodarskiego.

Kawa, czernidło do butów, oliwa, masło, wędliny, proszek na owady, herbata, wszystko to umieszczone w odrobinach, w wilgotnej nieraz brudnej norze stwarza zabójczą atmosferę przy wejściu już do sklepiku.

Taki pan graizlernik, to zazwyczaj stróż na emeryturze. Ma sto koron majątku i tym kapitałem obraca.

Kupuje towar najtańszy, nieraz zleżały i stęchły. Kupuje ten towar uboższa ludność, bo dostaje go na kredyt.

Kupuje bogatsza, bo tak chce służąca. Chce tak, bo jej najbliżej.

Chce tak, bo dostaje w sklepiku łakocie za darmo, a przytem może panią cyganić, bo kontrola w kupnie na centy — trudniejsza.

Chce tak — bo w sklepiczku może się widzieć — z kawalerem, któremu tam funduje wódeczkę.

Chce tak, bo jej sklepikarz schlebia i daje posłuch jej narzekaniom.

Kupuje tam, bo tam nieraz salonik, w którym może swoje państwo oplotkować z innemi towarzyszkami — niedoli. Sklepikarz zawsze staje po stronie naszych biednych, „uciemiężonych" sług, bo sobie łaskę ich zaskarbia.

Nieraz sklepikarz sam daje słudze nową służbę.

A wszystkie te usługi oddaje bezinteresownie słudze.

Że sługa potem nie „grymasi" w jakości towaru, to się między przyjaciółmi samo przez się rozumie, że nie pilnuje miary i wagi to jasne — przecie ona mu wierzy.

Że za taką przyjaźń między nią, a graizlernikami opłaca chlebodawca — to już tak z natury rzeczy wynika.

Temu już sługa niewinna, wszak sklepikarz musi żyć.

W czasach drożyzny — sklepiki ze swoją lichwą wprost uniemożliwiają życie.

Kupując w większych sklepikach, nie u engrosistów, dla których stanowią za małych odbiorców, muszą sprzedawać o wiele drożej.

Dając łatwo kredyt — skłaniają niejedną rodzinę do lekkomyślnego nieraz na jej stosunki korzystania z niego.

A sklepikarz dopiero wtedy buja sobie, kiedy która „partya" u niego zadłużona.

Wyzysk wtedy nie zna już granic.

Bez żenady już wtedy dostaniesz w miałkim cukrze mąkę, w occie trzy ćwierci wody, spleśniałe wędliny i mokre drzewo. Nawet ci się upomnąć nie wolno.

Nie chcemy ubliżyć całemu stanowi.

Wiemy, że między graizlernikami jest wielu uczciwych ludzi — ale nasze istnienie sklepików jest poprostu już „przestarzałe".

Im bardziej rozdrobniona jest jaka sprzedaż, tem jest droższa i tym jakość musi być gorsza.

A przypomnijmy sobie, jaki krzyk podnoszą sklepikarze, przy powstaniu „konsumu".

A pamiętajmy, że nasi stróże są zazwyczaj z sklepikami w przyjaźni. Partya, która nie chce w sklepiku protegowanym przez pana „hausmeistra" kupować, ma za swoje.

Pan „hausmeister" zaczyna taką partyę sekować — sługę tej partyi prześladować.

Bo sklepiki uważają pewien rajon domów za arenę swoich dochodów, a „czynszownik", który nie kupuje w jakimś sklepiku, do którego należy, ukróca dochody tego sklepiku.

Trzeba go więc wygryźć — trzeba mu dokuczać, trzeba mu sługę odmówić.

A sklepikarz, stróż i sługa stwarzają nieraz istną mafię, wydającą opinię, a nawet wyroki.

Strzeż się czytelniku — by się z nią nie zadrzeć.

---

48)

W ODMĘTACH REWOLUCYI.

Powieść z dziejów współczesnej Rosyi.

(Ciąg dalszy).

— Ależ to długo nie potrwa — odparł wielki książę Konstanty, który lubił sensacye i dlatego bardzo był ciekaw poznać, co też Rastemburg nowego wymyślił. — Zostań jeszcze chwilę, Sergiuszu, a państwo zechciejcie przejść do bocznych sal. Zobaczymy, co też to takiego.

Wielki książę Sergiusz nie opierał się dłużej, wobec czego wszyscy goście, a także i wykonawcy żywych obrazów, opuścili salę, pozostawiając samych tylko wielkich książąt. Ciekawość była ogólna, to też z niecierpliwością oczekiwano chwili, w której wszyscy będą mogli zobaczyć zapowiedzianą przez gospodarza niespodziankę.

Czekano niedługo, bo niebawem otworzyły się drzwi wielkiej sali i zjawił się w nich książę Rastemburski. Wszyscy rzucili się ku niemu, ale on wymownym ruchem nakazał milczenie i rzekł tajemniczo:

— Jego cesarska wysokość wielki książę Sergiusz, uczuł się nagle niezdrowym i z tego powodu polecił mi w swojem imieniu pożegnać szanowne państwo. Obraz, który pokazałem, ogromnie go zdenerwował i wywołał chwilowe omdlenie. Był trochę za naturalistyczny — uważacie państwo? za naturalistyczny, tak, że nerwy jego cesarskiej wysokości nie mogły go znieść. I stąd to nagłe zasłabnięcie. Obecny przy wielkim księciu lekarz dr. Schneider twierdzi, że wkrótce ono przejdzie, ale oczywiście, o pokazaniu państwu tego obrazu, mowy już być nie może. Przykry wypadek, który spotkał jego cesarską wysokość, nie pozwala mi zaprodukować go szanownemu państwu. Ich cesarskie wysokości Konstanty i Jerzy polecili mi również przeprosić dostojne panie i panów, że dzisiaj nie będą już dla nich widzialni. I na ich nerwy także pomyślany przezemnie obraz źle oddziałał swoim naturalizmem...

XIX.

W kawiarni.

Następnego dnia przed południem, w kawiarni, położonej w pobliżu bramy Spaskiej w Moskwie, siedział jakiś młody mężczyzna i popijał zwolna, czerpiąc łyżeczką, czekoladę. Zdawał się czekać na kogoś, bo nieustannie spoglądał w okno, z którego widać było całą ulicę, jak na dłoni. Po pewnym czasie podszedł do stojącej w kącie półki z gazetami i wybrawszy jedną z nich, wrócił na swoje miejsce i zatopił się w czytaniu.

Mógł on liczyć lat dwadzieścia kilka najwyżej i z pierwszego wejrzenia sprawiał wrażenie studenta, choć nie miał na sobie munduru. Twarz jego, okolona lekkim zarostem, znamionowała inteligencyę, ostro zarysowany profil i zaciśnięte usta, wyrażały energię i stanowczość charakteru. Chociaż na dworze było ciepło, młody człowiek nie zdjął z siebie haweloka, którym był okryty. Być może, że chciał pokryć nim ubóstwo swego ubrania i dlatego siedział w zapiętym szczelnie pod szyję haweloku.

W kawiarni było zupełnie pusto, ów młody człowiek był w niej jedynym w tej chwili gościem. Dopiero po pewnym czasie zjawił się jakiś w starszym już wieku mężczyzna, ale zaraz wyszedł, dowiedziawszy się, że *Russkaja Myśl* jest zajęta. Wrócił jednak po pięciu minutach znowu.

— Może już jest gazeta? — zapytał garsona, siadając przy stoliku.

— Nie jeszcze; czyta ją właśnie ten pan pod oknem — odpowiedział garson, wskazując na młodego nieznajomego.

— Co u dyabła! Jeszcze nie przeczytał? On chyba uczy się jej na pamięć!

— Może podać inną gazetę?

— Dziękuję. Zaczekam, aż ten pan skończy czytać. Proszę mi przynieść limoniadę.

Siedzący pod oknem mężczyzna nie słyszał tego wszystkiego. Pozornie zatopiony w czytaniu gazety, myślał on nad czemś głęboko i machinalnie kreślił trzymaną w palcach zapałką jakieś znaki i zygzaki na płycie marmurowej stolika, spoglądając przytem raz po raz w okno.

— Garson! — zawołał po pewnym czasie drugi gość, który wypił już przyniesioną limoniadę, ale na gazetę czekał ciągle jeszcze naprożno. — Proszę zapytać tamtego pana, czy już przeczytał *Russką Myśl.* Niech mi jej na kilka minut odstąpi, bo mam w niej coś do przeczytania. Gdzież można tak długo trzymać gazetę!

(Ciąg dalszy nastąpi).

U nas i na świecie.

Regulacya rzek galicyjskich.

W dniach od 10 do 21 lipca br. osobna komisya, złożona z delegatów ministerstwa, namiestnictwa i Wydziału krajowego objechała budowle regulacyjne na rzekach galicyjskich.

Komisya zwiedziła budowle, wykonane na Skawie, Rabie, Popradzie, Dunajcu, Wisłoku, Tanwi, Wiarze, Stryju, Świcy z Sukielem, na Bystrzycach: nadwórniańskiej, sołotwińskiej i na Bystrzycy połączonej, poczem w dniu 22 lipca br. spisała we Lwowie tymczasowy protokół.

Komisya zwiedziła również na życzenie Wydziału krajowego roboty regulacyjne na Białej między Grybowem a ujściem, oprócz tego przy sposobności roboty regulacyjne na innych przestrzeniach rzek. Komisya stwierdziła podczas objazdu wielki postęp robót regulacyjnych i bardzo żywy ruch budowlany na wszystkich rzekach, tudzież dobre utrzymywanie się wszystkich wykonanych budowli i pomyślny ich skutek na wytworzenie się koryt. Stwierdziła również, że bardzo znaczne przestrzenie uzyskanych i ustalonych budowlami szutrowisk obsadzono wikliną, celem ich ustalenia i podniesienia.

Cały personal techniczny, zajęty przy robotach regulacyjnych, spełnia swoje obowiązki ze szczególną gorliwością, aby wielkiemu zadaniu w tak rozległej akcyi około regulacyi rzek, możliwie jak najlepiej uczynić zadość.

Porozumienie się polsko-ruskie.

W sprawie mającego nastąpić porozumienia się polsko-ruskiego, o czem społeczeństwo nasze dowiedziało się via *N. Fr. Presse*, zabrało głos onegdajsze *Diło*. Powiada ono, że narodowa polityka ruska uznaje tylko rząd austryacki i od niego jedynie mogą Rusini domagać się swych praw, bez uznawania polskiego panowania nad Rusinami w Galicyi.

Tę zasadę wyznawały zawsze ruskie kluby parlamentarne. *Diło* sądzi więc, że jest wykluczonem, aby rząd był usuniety od udziału w pertraktakcyach polsko-ruskich. Dalej żąda *Diło*, aby ruscy posłowie podali bliższe szczegóły, odnoszące się do zamierzonych pertraktacyi i zapytali o opinię i zdanie ogółu ruskiego i szerszego komitetu narodowego.

O równouprawnienie na Śląsku.

W Cieszynie czynią się wielkie przygotowania do pochodu, jaki ma się tam odbyć dnia 6. września. Z pochodem tym połączony będzie uroczysty obchód jubileuszu 60-letnich rządów cesarza Franciszka Józefa i 50-letniego jubileuszu kapłaństwa papieża Piusa X. Celem pochodu będzie demonstracya na rzecz narodowego równouprawnienia ludności polskiej na Śląsku austryackim.

Prześladowanie Drzymały.

Dziennik poznański donosi, że Drzymała w Podgrodowicach znosić musi róźne przykrości ze strony władz, które koniecznie chcą się go pozbyć wraz z wozem. Obecnie zamknięto go w więzieniu na dwa tygodnie, na razie niewiadomo za co.

Sprawa tajnego nauczania w Królestwie polskiem.

Na podstawie nadzwyczajnej władzy administracyjnej w Królestwie polskiem wolno było władzom administracyjnym wymierzać do niedawna dowolne kary za tajne nauczanie. Ponieważ rozporządzenie to, szeroko stosowane, upadło, nie wiedziano, na podstawie jakich ustaw mają być oskarżeni o tajne nauczanie sądzeni. Nad tą sprawą zastanawiał się senat wraz z min. oświaty i departamentem kasacyjnym i orzekł, że oskarżeni o tajne nauczanie mają być odtąd karani w drodze sądowej, z dopuszczeniem świadków i obrony.

W Turcyi.

Dzienniki tureckie donoszą o poważnej walce granicznej między wojskiem tureckiem a bułgarskiem, przyczem 12 żołnierzy tureckich poległo. Depesze dodają, iż zdaje się, że Bułgarzy z rozmysłu prowokują zatargi nad granicą.

Z ostatnich zarządzeń nowego rządu należy podnieść zniesienie zakazu importu broni myśliwskiej i zwrot skonfiskowanych dawniej przez biuro prasowe książek.

Gubernatorem Saloniki mianowany został Damisz-bej, z pochodzenia Albańczyk. Ma on opinię zręcznego dyplomaty i cieszy się zaufaniem młodoturków.

Rozruchy w Persyi.

Szach zastawił za pół miliona rubli swe kosztowności w banku rosyjskim, by uzyskać fundusz na walkę z rewolucyonistami.

Z Tebris donoszą, że wojska nie mogą sobie dać rady z rewolucyonistami. Władze uciekły z miasta. Grabieże się wzmogły, Rewolucyoniści, skoncentrowani na rynku, doznali poważnych strat. 5. sierpnia ludność 11 dzielnic opozycyjnych wespół z Ormianami postanowiła zwrócić się do jednego z konsulów z prośbą, by reprezentowane przezeń mocarstwo objęło protektorat nad miastem. Jeszcze nie zdecydowano się, do którego z konsulów zwrócić się z tą prośbą. Konsul turecki zaofiarował swe pośrednictwo. Do Tebrisu przybyli agenci Młodoturków i agitują na rzecz zjednoczenia wszystkich państw muzułmańskich pod opieką jednej konstytucyi liberalnej. Partya ormiańska „Dasznakentjun" występuje solidarnie z Młodoturkami.

Nadchodzą wiadomości, że szach nosi się z zamiarem, po stłumieniu rewolucyi, usunąć parlament, a powołać Radę składającą się ze zwolenników starego systemu.

List reportera.

Szanowna Redakcyo!

Gdybym był redaktorem jakiegoś pisma i posiadał tak znakomitego reportera, za jakiego np. ja uchodzę w oczach Szanownej Redakcyi, tobym takiego człowieka zasypał od stóp do głów koronowymi dowodami życzliwości, za to, że stał się sławnym człowiekiem, gdyż zbadał przyczynę, dlaczego u nas, tak bezustannie

pada deszcz.

Chociaż każdemu jest wiadomem, że do ugaszenia ognia, używa się wody, a z ognia nigdy nie powstanie woda, mimo to jednak dowiedziałem się, od jednego bardzo poważnego nafciarza, że pożar szybu „Oil City" spowodował te deszczowe katastrofy w Galicyi.

Na tego rodzaju *dictum acerbum* nie reagowałem, tylko pogrążywszy moją zewnętrzną kończynę jamy ustnej w bombce pilznerka wychyliłem ją do dna, następnie drugą, trzecią i... czwartą, aż ogień zabłysnął w oczach moich.

Szanowny nafciarz, patrząc w skupieniu ducha na te moje

zapasy

z bombami, zmienił swoje zdanie, że nie ogień w wodę, tylko woda zamienia się w ogień.

Przeprowadziwszy ten fizyczno-chemiczny dowód na swej osobie i utwierdziwszy nafciarza-niedowiarka w najprymitywniejszych zasadach fizyki i chemii eksperymentalnej, wyczerpany zbyt długotrwałym wykładem w laboratoryum Zwolińskiego, skierowałem swe znużone nogi

do policyi,

gdyż doniesiono mi, że kolportera Szanownej Redakcyi Antoniego Wodę, zaaresztował kapral policyi Kalasanty Piorun, za nieprawne

szerzenie oświaty za 2 hal.

między narodem m. Lwowa.

Na inspekcyi usiłował kilkakrotnie uderzyć Piorun w Wodę i

wzniecić pożar

gniewu w urzędującym komisarzu, lecz niestety wasz reporter odegrał rolę piorunochronu, przy pomocy którego Piorun spłynął wstydliwie... za drzwi, za którymi po krótkiej przyjacielskiej pogawędce z uprzejmym komisarzem, znalazł się także i

Wasz reporter.

Z dziejów aeronautyki.

Podbój powietrza, o którym obecnie wszyscy mówią i piszą, idzie oporem. Teoretycznie rozwiązane zagadnienia trafiają w praktyce na tysiączne przeszkody. Drobne wypadki wywołują często katastrofę, jak to było z balonem hr. Zeppelina. Balon ten, jak wiadomo, padł pastwą płomieni, które powstały skutkiem wybuchu gazów w motorze. A wybuch spowodowany został tak drobnym wypadkiem, jak uderzenie łodzi o motor. Dopóki statki napowietrze będą zależeć od tylu przypadków, nie można będzie mówić o podboju powietrza.

Marzenie to prawie tak dawne, jak świat. Wszakże już w starożytności opowiada Strabo o tajnej sekcie Hyperboreów, których członkowie nosili nazwę „Kapnobatów", „czyli wznoszących się zapomocą dymu". Pośród starych Pelasgów, którzy posiadali wysoką kulturę, kobiety znały się na czarodziejstwie. Mówiono o nich, że umiały z wysokich gór zlatywać przy pomocy „przyrządów, zaopatrzonych w dwa worki, napełnione dymem". O kapłanach wyroczni w Hieropolis opowiada Lucian, jako świadek naoczny, że jeden z nich podniósł wyrocznię, która następnie wolno bujała w powietrzu. Zaś w Architasie, uczniu Pitagorasa, wynalazcy latawca, opiewanym przez Horacego w odzie 28, powiada Anius Gellius: „Pisarze greccy, zwłaszcza uczony filozof Faworinus, twierdzą, że Architas sporządził drewnianego gołębia, który mógł latać. — Wznosił się zapomocą wagi, a poruszał w powietrzu zapomocą tchu (aura spiritus), ukrytego we wnętrzu". Gołębiem Architasa zajmowano się nieustannie w późniejszych czasach. Na początku XVI. w. uniwersalny genjusz włoski, a mianowicie Lionardo da Vinci zajmował się tą zagadką na samotnej wyżynie Fiesole. Skonstruował parasol do spadania i pozostawił mnóstwo rysowanych projektów do budowy przyrządów latających. Marzył o „wielkim ptaku", mającym z wyżyny Monte Ceceri pod Fiesole „zerwać się do lotu, napełnić świat zdumieniem, wszystkie pisma swoją sławą, a wieczną glorią miejsce, w którem powstał".

Dopiero w XVIII. wieku teorya pospieszyła na pomoc praktyce. Ale już Jezuita Franciszek Lana, dziełem swoim zagadnienie lotu poruszył w r. 1670. Projekt jego, polegający na kombinacyi wydrążonych kul, nie mających wewnątrz powietrza i z powodu swojej lekkości gatunkowej mogących się wznosić w powietrze, nie był nigdy wykonany, pobudził jednakże innych do zajęcia się tą sprawą. W 39 lat później, dnia 8. sierpnia 1709 r.

świat po raz pierwszy ujrzał człowieka, wznoszącego się w powietrze. Był to lichy, niezręczny, bardzo prymitywny przyrząd, zapomocą którego w owym dniu podjął pierwszą próbę lotu pater Bartolomeo Lourenco de Gusman w Lizbonie. Kosz, wypleciony z łoziny, a papierem oklejony, został wypełniony gorącem powietrzem w ten sposób, że go trzymano otworem nad ogniskiem. Wśród okrzyków zdziwionego tłumu, w obecności królewskiej rodziny wzniósł się Gusman na wysokość 200 metrów. Gdy przyrząd opadał z powrotem na ziemię, wiatr rzucił go o mur pobliskiego pałacu i śmiały zakonnik z trudem uratował życie. Widzowie przyjęli go owacyjnie, król zamianował go profesorem uniwersytetu, a wkrótce mówiono o nim w całej Europie. Jednakże kler postarał się o zakaz dalszych doświadczeń z tego powodu, że ograniczone głowy, mające pretensyę do racyonalizmu, upatrywały w tem wyjaśnienie, w jaki sposób odbyło się Wniebowstąpienie Chrystusa.

Upłynęło 74 lat do chwili, gdy odważni aeronauci napełnili świat szalonym zapałem i wzbudzili ogromne nadzieje. W międzyczasie, a mianowicie w r. 1775 odkrył Cavendish wodoród i dał aeronautom w ręce środek pomocniczy, który, co prawda, później dopiero został należycie wyzyskany. Otóż było to w czerwcu 1783 r., gdy do Paryża nadeszła wiadomość o dziwacznym eksperymencie, którym dwaj bracia, właściciele fabryki w Annonay, wprowadzili w osłupienie tamtejszych mieszkańców. Balon z papieru, mający 34 metrów obwodu, wyklejony płótnem, został wypełniony dymem ze spalonej słomy wilgotnej i wełny. Balon został wypuszczony i wzniósł się w powietrze 300 metrów, poczem spadł z powrotem na ziemię. Wiadomość ta wywołała ogromną sensacyę. Akademia paryska zgromadziła się na posiedzenie i wybrała na niem osobną komisyę do zbadania tej sprawy, poczem Stefan Mongolfier, jeden z owych braci otrzymał zaproszenie, ażeby przybył do Paryża i powtórzył swoje doświadczenie.

Bracia Mongolfierowie pracowali długo, zanim, przyszli do wyników z r. 1783. Rozpoczęli od napełniania balonu parą, która jednakże okazała się niepraktyczną, skrapiając się szybko. Rozmyślali obaj długo nad innemi sposobami, aż pewnego razu Stefan Mongolfier przywiózł z Montpellier nowo wydane dzieło p. t. „O rozmaitych rodzajach powietrza“. Autorem był Proestle. Bracia zagłębili się w tej książce. Jeżeli się powiedzie lekkie ciało pustę wypełnić materyą, lżejszą, niż powietrze, to zwycięstwo jest odniesione. Tak powiedzieli sobie bracia i zabrali się do prób. Ale ogromną przeszkodą był wadliwy materyał na balony. Papier jest bardzo słaby i zanadto przenikliwy, skutkiem czego przepuszcza bardziej rozrzedzone gazy. Wracają tedy do prób z dymem. Dnia 19. września 1783 na dziedzińcu zamkowym w Wersalu przystąpili do popisu. Balon ich miał 19 metrów wysokości, a średnica jego wynosiła $15^1/_2$ metra. W łódce umieszczono klatkę z pierwszymi we Francyi aeronautami: jagnięciem, kogutem i kaczką. W ośm minut później balon opadł koło lasu w Vaucresson. Zwierzęta miały się dobrze. Próba dała pomyślny wynik.

Paryżanie rozgorączkowani wołają, ażeby odbył się wzlot z ludźmi. Powstaje nowy balon, wspaniale ozdobiony, a Pilatre de Rozier zgłosił się do karkołomnej jazdy. Król nie chce dać zezwolenia na podobny eksperyment i zaledwie pozwala na to, że balonem wznieść się mieli dwaj zbrodniarze, którym w zamian przyrzeczono wolność. Dopiero księżna Polignac zdołała przekonać króla i skłonić go do pozwolenia, ażeby Pillatre de Rozier i markiz d'Arlandes wznieśli się w powietrze.

Wzlot nastąpił dnia 21. listopada 1783 roku z ogrodu La Muette. Bez wypadku wylądowali obaj aeronauci po 25 minutach koło Butte aux Cailes. Było to ogromne powodzenie, ale balon wykazał też ogromne braki. Wyższych warstw powietrza nie mógł dosięgnąć, a metalowe naczynie z ogniem, które znajdowało się w koszu dla zaopatrywania balonu w gorące powietrze, uniemożliwiło naukowe badanie, pochłaniało bowiem całą uwagę aeronautów, grożąc wznieceniem pożaru.

Wkrótce niemniejszą senzacyę wywołał balon profesora Charles'a w Paryżu, zbudowany do spółki z mechanikiem Robertem. Był to pierwszy balon jedwabny, napojony gumą dla nieprzenikliwości. Już w sierpniu 1783 r. odbył się pierwszy wzlot tego balonu. Niestety napełniony za silnie gazem, pękł w powietrzu o 5 godzin od Paryża i spadł pod Ecuen. Chłopi zasłonę potargali na strzępy. Dnia 1. grudnia 1783 roku nastąpił w Tuileryach drugi wzlot. Balon, napełniony wodorem, posiadał cechy naszych balonów, miał łódź, sieć lin, a przedewszystkiem wentyl, z linką, zwisającą do łodzi. Wśród oklasków publiczności Charles usiadł w łodzi i balon lotem strzały wzniósł się w powietrze.

Jazda trwała 4 godziny. Balon wzniósł się do 3.400 metrów. A więc dał lepsze wyniki niż balon Montgofiera. Paryżanie obydwom składali hołdy, Akademia zamianowała ich swoimi członkami, a także Roziera i Arlandes'a. Ta jazda — jedyna zresztą — zapisała nazwisko Charles'a trwale w dziejach areonautyki. On to dał asumpt nowożytnej aeronautyce, gdy balon Montgolfiera był tylko epizodem. Odtąd rozpoczęły się coraz to skuteczniejsze prace na polu areonautyki, o nich jednakże nie piszemy, są to bowiem rzeczy powszechnie znane.

Uprowadzenie 15-letniej dziewczyny.

Zaloty.

Tamtego miesiąca do Juliusza Lichtera, właściciela składu nafty zam. w Zamarstynowie, przyszedł Moritz Rosemann robotnik fabryki likierów na Zniesieniu, mający lat 35 i począł nalegać na niego, aby swoją córkę zaręczył z 25-letnim Schają Gotliebem, parobkiem zajętym u Lichtera i rozwożącym naftę. Ojciec nie zgodził się na wydanie swej 15-letniej i wykształconej Fanny za parobka tłumacząc się tem, że on nie byłby w stanie stosownie jej utrzymać. Na to Rosemann postawił trzy warunki: albo Lichter odda rękę Fanny Gotliebowi, albo wypłaci odczepnego starającemu się w kwocie 400 kor., a dla pośrednika 200 kor., albo on nie ręczy za to co się stanie.

Porwanie.

Ojciec nic sobie nie robił z tych pogróżek, tembardziej, że oznaczony termin 1. lipca na dopełnienie warunków minął, a groźba się nie sprawdzała. Aż dnia 8. bm. wybierała się cała rodzina Lichterów do Filharmonii na kinematograf, a przed samym wyjściem wieczór posłano jeszcze małą Fanny po owoce do poblizkiego sklepu. Czekają kwadrans, pół godziny, a małej Fanny nie ma; szukają na ulicy, w sklepie, napróżno. Zrozpaczony ojciec biegnie na policyę i donosi o tym wypadku, dodając przypuszczenie, że to pewno Gotlieb córkę jego porwał. Komisarz inspekcyjny p. Bihun wysyła ajenta dla sprawdzenia faktu i przeprowadzają Rosemana i Blinę Gotlieb matkę Schaji. Okazało się, że Schaja dwa dni przedtem złożył wszystkie swoje rzeczy u matki i zapowiedział, że wyjeżdża w ważnej sprawie.

Z dalszego przebiegu śledztwa przekonano się, że dziewczynę porwał Gotlieb, aby z nią wziąść ślub rytualny, i tem zmusić jej ojca do zgodzenia się na ten związek. Wywiózł on ją, jak donoszą policyi, do Chyrowa, ale to wiadomość nie pewna.

Rosemanna i matkę Gotlieba jako zamięszanych w to uprowadzenie zamknięto, ale jak słychać z powodu braku dowodów winy ich wypuszczono.

Janko Muzykant.

— Będzie z niego tęgi muzykant — zawyrokowała baba, pomocna przy przyjściu na świat Janka i wyrok ten był jakby rozkazem dla czerwonej bryłki mięsa, z której kiedyś miał urość pan Jan.

Po załatwieniu wszystkich formalności towarzyszących jego urodzeniu, podczas których w niebogłosy protestował, pogrążył się Janek w pokrzepiający sen, by nabrać sił do walki życiowej. Pierwszym jego czynem po przebudzeniu się był śpiew. Rozpoczął od cichego próbowania tonów, a umocniwszy się w pozycyi, rozwinął cały zapas nagromadzonych w nim aryj, płosząc drzemiącego na oknie kota. Bo też śpiew jego był iście czarującym. Przechyliwszy głowę, o ile mu na to ciasna pierzynka pozwalała, schwycił w wątłe płuca powietsze i począł niem przebiegać po strunach głosowych.

To nisko, to wysoko, to czysto, to chrapliwie, to głośno, to ciszej rozlegał się głos jego, budząc w nim samym energię i świadomość istnienia.

Czasami przycichał, wytrzymywał kilka taktów i ze zdwojoną energią słał ton za tonem niby szumiącą kaskadę w zawrotne przepaście. W tonach tych czuć było nietylko istotę łaknącą mleka, ale i zapowiedź wilgoci, utworzonej z nadmiernego natężenia i protest na niewygodną pozycyę i skargę na nadmierne gorąco.

Kąciki ust, ściągnięte niemal do uszu, odsłaniały bezzębne dziąsła, na których spierał się czerwony, mięsisty język. Język ten wyginał się podczas śpiewu w górę i tworząc ruchliwą rurkę, opierał się końcem o podniebienie. Z tej też rurki wychodziły tak cudne tony, takie prześliczne tryle, że człowiek niemiał w zachwyceniu, napawając się boską muzyką.

A muzyk grał bez przystanku. Przechodząc z „piana“ w „fortissina“ i odwrotnie, wysilał cały swój talent, aby uwięzić uwagę słuchacza, aby mimo gwaru i zamieszania panować nad rozgardyaszem.

Czasami mu tchu brakło. Wtenczas czerwieniał na twarzy, wyprężał się, milczał, aż schwyciwszy dogodną porę ze dwojoną energią słał ton za tonem. I byłby tak piał bez końca, byłby wyczerpał obszerny swój repertuar, gdyby nie zawiść rodzonej matki, która nie poznając się na wielkości syna, interwencyą swoją zmusiła go do milczenia. Ale on nie milczał długo. Przy najbliższej sposobności rozpoczynał z nowym zapasem sił nadziemski swój koncert, który nam, profanom, wydawał się najzwyklejszym płaczem, monotonnym, jak krople deszczu, skrzeczącym jak skrzeczenie żab, zwycięzkim jednak o tyle, że zmusił nas do opuszczenia zajmowanego mieszkania.

Walka policyanta z lwem.

W Reading, w Stanie Pensylwania, Ameryki północnej, podczas wjazdu cyrku, w śródmieściu, wieczorem na jednym z wozów, wskutek wstrząśnięcia, uszkodził

się zamek klatki, w której znajdował się lew, skutkiem czego drzwi klatki się otworzyły. Wspaniały król zwierząt, korzystając z tej sposobności, wydał ryk przeraźliwy i w jednej chwili znalazł się na ulicy, przepełnionej spacerującą publicznością. Przelatując w szalonym pędzie wzdłuż kilku ulic, wywołał panikę nie do opisania. Przerażona publiczność kryła się w popłochu po domach. Lew, poczuwszy wolność, pędził dalej, aż wreszcie jednym skokiem przesadził wysokie stachety żelazne ogródka, przylegające do domu p. J. Harrisa. W tej chwili zbliżył się policyant, Henryk Ennis, a niezważając na ostrzeżenie dozorcy cyrkowego, który pędził za lwem, by się nie ważył tam wejść, gdyż lew go rozszarpie, nacisnął tylko silniej hełm na głowie, a ująwszy swą pałkę, wszedł do ogródka, by zmierzyć się z królem pustyni. Lew, wydając ryk przeraźliwy, szykował się właśnie do skoku, gdy policyant, wymówiwszy słowa: „Ja chcę się z tobą zmierzyć!“ uderzył go bardzo silnie pałką w koniec nosa. Lew uderzony, rycząc, usunął się na bok, po chwili jednak dał powtórny skok z równą jednak siłą i zręcznością został uderzony pałką po nosie. Widząc, że ma godnego zapaśnika, opuścił łeb, w spokoju powrócił i w pokornej postawie ukrył się w kąciku pod schodami. Policyant zawołał wtenczas na dozorców, by pokonanego lwa zabrali, ci przystawili klatkę do drzwi, co, widząc lew, natychmiast sam wszedł do klatki. Licznie zgromadzona publiczność urządziła odważnemu policyantowi owacyę.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

Dziś rzym. kat. Klary p., gr. kat. Syły ap.

Jutro rzym. kat. Hipolita m., gr. kat. Jewdokima.

† Pogrzeb kapłana powstańca ś. p. ks. Michała Stasionisa odbył się wczoraj rano o godz. 9. Z kaplicy Boimów przeniesiono zwłoki do katedry. W orszaku pogrzebowym wzięli udział arcyb. ks. Bilczewski, infułaci ks. Zabłocki i ks. Lewicki, kanonicy ks. Świsterski i ks. Lubomęski, liczne duchowieństwo klasztorne i parafialne, garstka powstańców-rękodzielników i szczupłe grono rodaków. Po nabożeństwie żałobnem, które odprawił ks. Lubomęski, a egzekwie ks. arc. Bilczewski, ruszył kondukt na cmentarz janowski, gdzie w skromnej mogile złożono zwłoki zacnego kapłana patryoty.

Mianowanie. Dr. Romuald Szawłowski został mianowany komisarzem c. k. Starostwa w Żółkwi.

Przyjazd kolonistów z Huty korostowskiej. Polskie Towarzystwo pedagogiczne we Lwowie zawiadamia, że przyjazd kolonistów nastąpi dnia 14. sierpnia o godzinie 3·50 po południu.

Rodzice względnie opiekunowie zgłoszą się po odbiór swych dzieci o tym czasie na dworzec główny.

Strejk introligatorów we Lwowie zakończył się niedawno, ustępstwami pracodawców na rzecz robotników.

Dr. Dickstein profesorem lwowskiej politechniki. Na opróżnione miejsce po zmarłym w br. w sposób tragiczny profesorze politechniki lwowskiej śp. Kępińskim, ma zostać powołanym znany matematyk dr. Dickstein z Warszawy.

Z teatru. Kasa zamawiań biletów w teatrze miejskim, która mieściła się dotychczas w lokalu przy ul. Kilińskiego, przeniesioną została do handlu kwiatów i nasion WP. Mikołaja Wolińskiego przy placu Maryackim l. 3.

Zmianę tę, ze względu na położenie nowego lokalu w centrum miasta, powita zapewne publiczność sympatycznie.

Bilety na przedstawienia rozpocznie Kasa zamawiań sprzedawać od 12 bm.

Garnkiem w głowę. Wczoraj rano wydarzył się 70-l. staruszce M. Olejnik, przykry wypadek. Oto w złości uderzyła ją w głowę garnkiem żelaznym 12-letnia dziewczyna, służąca w składzie herbaty Singera. Olejnikowa upadła nieprzytomna na ziemię i dopiero po przybyciu pogotowia, udało się ją ocucić. Odwieziono ją następnie na stacyę ratunkową i tu jej opatrzono dużą ranę na głowie. Chorą pozostawiono w kuracyi domowej.

Złamanie ręki laską. Onegdaj wrócił piany do domu mąż Tekli Haczkowskiej, dozorca domu i wdał się z nią w kłótnię. Podczas kłótni uderzył laską żelazną żonę w rękę prawą tak silnie, że kość się złamała. Nieszczęśliwą odwieziono do szpitala.

— Uciekinierzy z aresztów sądu podgórskiego schodzą się powoli znowu do kozy. Jeden z nich wrócił po kilku dniach sam, drugi, Boruch, został zaaresztowany w sobotę w pociągu, przedwczoraj zaś po południu dostał się w ręce żandarmeryi w Półwsiu Zwierzynieckim trzeci, mianowicie Jan Słowik. Dotąd więc tylko dwóch jeszcze uciekinierów korzysta z ograniczonej bądź co bądź wolności.

— Tyfus brzuszny w Śniatynie. Tyfus brzuszny panuje w Śniatynie od zimy prawie bezustannie. Umierają przeważnie 16-letnie panienki. Dotychczas takich ofiar naliczono aż 6, chorych jest mnóstwo. Mieszkańcy w panicznym strachu opuszczają miasto, a brama cmentarna często się otwiera na pogrzeb.

— Strejk stolarzy w Krakowie. Rokowania między majstrami a strejkującymi 500 robotnikami stolarskimi idą pomyślnie. Po przyjęciu przez robotników regulaminu, odbywają się rokowania nad ustaleniem cennika. Majstrowie zaproponowali podwyższenie płac o 5 proc.

— Uwięzienie Kryłowa - Zielińskiego. W Husiatynie aresztowała tymi dniami żandarmerya Kryłowa-Zielińskiego, poddanego rosyjskiego, który zeszłego roku został skazany przez sąd lwowski na kilka miesięcy więzienia. Z końcem lipca b. r. został Kryłów, któremu skończyła się kara, odstawionym do granicy rosyjskiej w Wołoczyskach i oddany w ręce władz rosyjskich. Jakim sposobem Kryłów wypłynął znów w Galicyi, niewiadomo.

— Omal że nie katastrofa. Dnia 9. bm. na stacyi kolejowej w Samborze najechał pociąg towarowy l. 1.278 na pociąg l. 1.463. Dzięki Bogu i przytomności maszynisty Szostakowskiego z Przemyśla, który właśnie kierował pociągiem, oraz nadszybera Szelera, zdołano pociąg wstrzymać na 4 metry przed pociągiem l. 1.463, który właśnie nabierał wodę.

Godzinę przed powyższem zajściem, również o mały włos nie nastąpiło nieszczęście. Na torze I. stał wóz z końmi i ludźmi, a tymczasem wypuszczono dwie maszyny. Szczęściem w czas spostrzegł niebezpieczeństwo szyber Cyroch i maszyny zatrzymał.

() Wielka katastrofa kolejowa. Na dworcu w Gross Lichterfeldzie pod Berlinem, wydarzyła się wielka katastrofa. Pociąg osobowy zderzył się z pociągiem nadzwyczajnym. Siła zderzenia była tak wielka, że wagony pociągu osobowego wspięły się jeden na drugi, a wagony pociągu nadzwyczajnego zostały zupełnie zdruzgotane. Liczba ofiar jest bardzo wielka. Na miejscu zginęło 9 osób, dziesięć odniosło ciężkie rany, a kilkadziesiąt osób lżejsze obrażenia.

() Wybuch gazów w kopalni. W jednej z kopalń w Saarbrücken, skutkiem eksplozyi gazów 13 ludzi zginęło, 8 zostało ciężko zranionych, a 5 lekko. Zwłoki zabitych już wydobyto.

() Powodzie w Rumunii. Z całej Rumunii donoszą o ulewach. Onegdaj wyrządził straszny orkan, ogromne spustoszenia na linii kolejowej Predeal-Bukareszt. Komunikacya telegraficzna i telefoniczna przerwana aż do Bukaresztu. Z całego kraju donoszą o powodziach. W Bukareszcie uderzył piorun w hotel „Splendid“, położony obok pałacu królewskiego, zniszczył komin i instalacyę światła.

() Tołstoj znowu zachorował. Lew Tołstoj znowu zachorował. Skutkiem długiego spaceru miał silny ból w lewej nodze, w której od dłuższego czasu nastąpiło rozszerzenie żył. Zaraz po spacerze, nie odpoczywszy wcale, wykąpał się w rzece Woroneżu, która przepływa przez Jasną Polanę. Po kąpieli nastąpiły silniejsze jeszcze bole w nodze. Przywołany lekarz Makowski zabandażował nogę i zarządził okłady. Tołstoj pomimo okropnego bolu pocieszał rodzinę, która obawiała się katastrofy. W ostatniej chwili nastąpiło polepszenie. Tołstoj wstał już z łóżka, musi jednak siedzieć w hotelu. Chodzić mu nie wolno.

() Walka szczupaka z łabędziem. Jedna z gazet szwajcarskich podaje ciekawe opowiadanie pewnej osoby, która była naocznym świadkiem napadu szczupaka na młodego łabędzia. Na jeziorze genewskiem pod Tour de Pelz, ukazała się grupa wspaniałych łabędzi, złożona z pary rodzicielskiej i trzech młodych. Naraz zauważył opowiadający, że jeden z młodych łabędzi dostał się głową pod wodę i napróżno usiłował się wyrwać jakiejś tajemniczej sile, która go przytrzymywała. Zobaczywszy to stare łabędzie, pospieszyły natychmiast z pomocą, bijąc gwałtownie skrzydłami o wodę. Świadek tej sceny wyjął lornetkę i teraz dopiero zobaczył pod powierzchnią wody ogromnego szczupaka, trzymającego w zębach głowę łabędzia. Kiedy stare łabędzie zaczęły coraz gwałtowniej atakować, napastnik wypuścił nareszcie ofiarę, która atoli, jak się to później okazało, była już martwą. Rybacy dowiedziawszy się o tem, urządzili połów i schwytali sześciofuntowego szczupaka, przypuszczalnie mordercę łabędzia. Według zapewnienia wspomnianego świadka tej niezwykłej walki, jest to już drugi wypadek napadu szczupaka na łabędzia.

Wiadomości osobiste. Radca sekcyjny w prezydyum rady ministrów, dr. Adam Bieńkowski, bawi we Lwowie.

Klub słowiański we Lwowie. Namiestnictwo zatwierdziło w tych dniach statuty Klubu słowiańskiego we Lwowie. Ukonstytuowanie się klubu nastąpi w pierwszej połowie września br.

W sprawie wychodźtwa do Chile informuje ministerstwo spraw wewnętrznych:

Brak sił roboczych, który dał się uczuć w Chile, tuż po katastrofie trzęsienia ziemi, ustał prędko skutkiem zwiększonej emigracyi. Ponadto gospodarcze przesilenie, wybuchłe w drugiem półroczu 1907 r., spowodowało, że nietylko nie szukano robotników, lecz masowo ich oddalano. W następstwie tych stosunków spadły znów znacznie płace, które po katastrofie trzęsienia ziemi poszły były w górę; tymczasem utrzymanie staje się coraz droższe, a ceny środków żywności doszły do niebywałej wysokości. Zrozumiałem jest przeto, że większość wychodźców, którzy w ciągu roku 1907 przybyli do Chile, po krótkim pobycie kraj ten znów opuściła.

Akcya kolonizacyjna w Chile jest prawie wyłącznie w rękach przedsiębiorców koncesyonowanych, z których jednak wielu nie dotrzymało swych zobowiązań, tak, iż

chilijski rząd zerwał z nimi umowy i odebrał im koncesye i ziemię.

W mocy jest jeszcze zawarty przez chilijski rząd z pewnym włoskim ajentem emigracyjnym układ, w którym ajent zobowiązał się przywieść do Chile 30.000 wychodźców; wkrótce też przybyć ma pierwsza grupa tych wychodźców.

W tych warunkach, należy obecnie usilnie odradzać wychodźtwa do Chile, bez różnicy, czy idzie o robotników, czy o kolonistów.

Zgubiono weksel firmy kupieckiej: Antoni Olearczyk, opiewający na 507 kor. 40 hal. z daty: Lwów, dnia 6. sierpnia, płatny 6. grudnia 1908. Ostrzega się przed eskontowaniem jego.

Brat okradł brata. W nocy z 9 na 10 bm. włamał się Maksym Wowk, zarobnik, do mieszkania swego brata Mikołaja, szybera kolejowego zam. na Bogdanówce l. 11. wybiwszy szybę w oknie i skradł bieliznę wartości 50 k. Ale niedługo cieszył się zdobyczą, bo wczoraj wieczór o g. 7 Mikołaj przydybawszy go na ulicy kazał z miejsca aresztować. Aresztowany sprowadzony na policyę, przyznał się do kradzieży. Bieliznę sprzedał, a otrzymane ze sprzedaży pieniądze przepił.

Judaica.

Wizyta prezesa syonistów u szefa rządu rosyjskiego Stołypina zaczyna wydawać owoce. Jak donoszą pisma warszawskie, zaniedbana agitacya syonistów w Rosyi odżyła. Jednym z jej objawów jest ogromna rozmiarami odezwa jednego z przywódców syonizmu, niejakiego Czlenowa z Moskwy, wystosowana do żydów, między innymi także do Warszawskich — o zasilanie ofiarami „Żyd. funduszu narodowego". Odezwa zaznacza, że „Fundusz" wynosi już obecnie, po 6 latach istnienia, 1,750.000 franków i że, gdyby każdy żyd przez ten czas dawał po groszu dziennie, byłyby już dziesiątki milionów.

Sposobów ofiarowania odezwa wylicza 13. Ważniejsze z nich są: nalepianie marek tego „Funduszu" na listach; nabywanie kart z powinszowaniami, zapisywanie nazwisk do „Złotej Księgi", co kosztuje 95 rb., puszki w domach itd.

Ciekawy jest sposób, polegający niejako na wymuszeniu, gdyż domagający się, aby ci, którzy piszą do syonistów, przylepiali marki „palestyńskie". Odezwa pisze o tem charakterystycznie: „Potężniejsi (czy zamożniejsi) żydzi, utrzymujący stosunki handlowe „z ludźmi, którzy u nich zarabiają", mogą łatwo ten punkt wypełnić". Jesto zatem coś, jakby nowy rodzaj terroru. I jeszcze szczegół charakterystyczny: marki „Funduszu" mają napisy hebrejski i niemiecki.

— Jak donoszą pisma żydowskie, z inicyatywy Żyd. Tow. kolonizacyjnego „Ica", utworzyła się wszechświatowa organizacya żydowska, na której czele stanie 14 osób, po dwóch przedstawicieli następujących organizacyi: „Ica" „Alliansu" Żydowskiego w Paryżu, „Assocyacyi" angielsko-żydowskiej, „Komitetu" amerykańsko-żydowskiego, „Unionu" austryacko-żydowskiego, oddziału niemieckiego „Allliansu" i paryskiego „Związku" pomocy żydów niemieckich. Przedstawicielami amerykańskiej organizacyi będą osoby zamieszkałe w Europie, ażeby módz uczestniczyć w zjazdach i naradach. Działacze niemiecko-żydowscy chcieli utworzyć organizacyę, do której mieli wejść przedstawiciele wszystkich większych organizacyi-żydowskich. Wskutek jednak protestu Tow. „Ica", plan ten został zaniechany i utworzono tylko „wszechświatową kancelaryę żydowską".

Losowanie atletów w cyrku Liliput.

(Do ryciny).

Rozmaici wydrwigrosze opłacając się w magistracie, dostają pozwolenie na wykonywanie swoich — sztuczek, służących do wydrwiwania grosza.

Atleci! Taż to stara sztuka! Losują między sobą, kto ma wygrać. Gadają sobie nareszcie głupstwa, kłucą się, poniewierają — a po skończeniu dzielą się łupem. Plakaty, wyzywania, narzekania na niesprawiedliwość, wszystko to blaga, żeby zrobić ruch — i zaciekłość masy.

Nawet awantury na galeryi — to po największej części opłacana farsa.

Nasz rysownik przepysznie przedstawia scenę, jak atleci, z kapelusza, jako przygodnej urny wyciągają l o s — k t o m a t e g o d n i a zwyciężyć!

Katastrofa na fjordzie chrystyańskim.

Szwedzka *Nya Daligt Allehanda* donosi o katastrofie, która zdarzyła się we fjordzie chrystyańskim. Parowiec szwedzki Göteborg, wkrótce po opuszczeniu portu w Chrystyanii, w drodze do Strömstadu, mniej więcej o godzinie 11 m. 45 wieczorem, spotkał przy wyspie Hovedo norweski statek wycieczkowy „Daekkelaget", wiozący do miasta 84 pasażerów z Nordstrand. Statek ten, idący bez świateł i w ogóle żadnych sygnałów, starał się w wąskim przesmyku wyminąć „Göteborg", nie udało mu się to jednak i nastąpiło starcie tak fatalne, że „Göteborg" przeciął statek norweski przez pół. „Daekkelaget" w ciągu dwóch minut zatonął. — Prawie wszyscy pasażerowie statku norweskiego w chwili starcia byli na pokładzie i gdy dziób „Göteborga" przebił „Daekkelaget", kilkunastu pasażerów tego ostatniego zostało formalnie zmiażdżonych, ślady zaskrzepłej krwi, znajdujące się tu i ówdzie na przodzie „Göteborga", świadczyły wymownie o grozie katastrofy.

Trudno opisać — pisze gazeta szwedzka — panikę powstałą na „Daekkelaget"; krzyki rozpaczy konających, połączone z wołaniem o pomoc pozostałych przy życiu, rozdzierały powietrze. Kapitan „Göteborga", Miltopacus, wytężył całą swą energię w akcyi ratunkowej. — Większość ocalonych pasażerów „Daekkalageta" rzuciła się do wody i została uratowana przez załogę „Göteborga", kilkanaście jednak osób, nie umiejących pływać nie miało odwagi rzucenia się do wody i poszło na dno razem z nieszczęsnym statkiem. — Ogółem w strasznej tej katastrofie zginęło około 30 osób, w tej liczbie i kapitan „Daekkelageta" Hansen. Stwierdzono, że powodem katastrofy było niezapalenie świateł na „Daekkelagecie". Nadto śledztwo wyjaśniło, że kapitan Hansen w czasie katastrofy spał w swej kajucie i że u steru zastępował go... kelner.

TELEGRAMY „Gońca Polskiego".

Wezbranie rzek.

Czerniowce. Prut i Czeremosz z dopływami wezbrały wskutek ulewnych deszczów. Należy oczekiwać, że stan wód wzrośnie jeszcze.

Król Edward w Ischlu.

Wiedeń. *Wiener Abendpost* z powodu dzisiejszego przybycia króla Edwarda do Ischlu zamieszcza artykuł powitalny, zapewniający, że ludy Austro-Węgier biorą żywy udział w uroczystościach w Ischlu i serdecznie witają króla Edwarda.

Potyczka band.

Sofia. Dzienniki donoszą, iż banda bułgarska pod wodzą Spasowa, należąca do grupy band, zostających dawniej pod wodzą Sarafowa, została koło miejscowości Krałowa napadnięta przez bandę Guczkowa, należącą do sofijskiego komitetu centralnego i w pień wycięta. Wiadomość ta wywołała w kołach macedońskich wielkie wzburzenie.

Clemenceau w Karlsbadzie.

Karlsbad. Przybył tu na kuracyę prezydent gabinetu francuskiego Clemenceau.

Zjazd króla Edwarda z cesarzem Wilhelmem.

Kronberg. Król Edward VII. przybył o godz. 9 rano na dworzec, powitany przez ces. Wilhelma, ks. Fryderyka Karola Heskiego. Powitanie obu monarchów było bardzo serdeczne. Po przedstawieniu świt obaj monarchowie wsiedli do automobilu i odjechali na zamek. Po przybyciu do zamku podano śniadanie. Po śniadaniu monarchowie przeszli do swych apartamentów. Królowi Edwardowi towarzyszy podsekretarz stanu Hardinghe.

Kronberg. Przed odjazdem cesarz Wilhelm i król Edward spacerowali w parku zamkowym.

Przeciw strejkowi.

Paryż. Większość robotników gazowni w głosowaniu, oświadczyła się przeciw strejkowi ogólnemu.

Cholera.

Petersburg. W gub. saratowskiej zachorowało na cholerę 30 osób, a 15 umarło.

Napad na pociąg.

Noworadomsk (gub. grodzieńska). Wczoraj banda złożona z 25-ciu ludzi napadła na pociąg, w którym wieziono 100.000 rubli. W rękach jednego z bandytów eksplodowała bomba i zadała mu rany. Bandyci dopadli konie znajdujące się blisko stacyi i uciekli.

Aresztowanie Nastica.

Zagrzeb. Wobec doniesień dzienników, iż urzędnik policyjny z Zagrzebia udał się do Budapesztu, aby aresztować Nastica, a nie zastawszy go tam udał się do Wiednia, aby go zniewolić do przybycia do Zagrzebia. Z wiarygodnego źródła stwierdzają, iż doniesienia te są nieprawdziwe. Nastic dobrowolnie udał się do Zagrzebia, a władze powiadomione o jego przybyciu, zawiadomiły o tem sędziego śledczego, który aresztował Nastica, jako podejrzanego o zdradę stanu.

Balon i druty kolei eletrycznej.

Paryż. W pobliżu centrali kolei elektrycznej w Grenoble zostały druty przerwane przez opadający balon, tak że ruch kolejowy musiał być na kilkanaście godzin przerwany. W balonie znajdował się wicedyrektor zakładu meteorologicznego w Zurychu i jego towarzysz. Balon został porwany w Zurychu drzez wicher i w kilkanaście godzin przebył przez Alpy.

W Turcyi.

Konstantynopol. Jak dzienniki tutejsze donoszą, sułtan sankcyonował uchwałę ministrów o reformie płac urzędniczych.

Minister policyi z powodu choroby podał się do dymisyi.

W końcu dzienniki podają wiadomość, że sułtan wyraził życzenie, aby wybito medal pamiątkowy ze słowami: wolność, sprawiedliwość, równość.

Konstantynopol. Wielki wezyr przyjął do wiadomości oświadczenie rosyjskiego zastępcy w sprawie zawiadomienia urzędowego w kwestyi macedońskiej.

Za wpływem kół ateńskich i innych uchwalono kilka meetingów, zapowiedzianych przeciw patryarsze ekumenicznemu.

Konstantynopol. Dzienniki donoszą, że Rizza basza ofiarował skarbowi państwa 100.000 funtów, a były naczelnik artyleryi Zekki basza ofiarował 300.000 funtów, ale pod rozmaitymi warunkami. Ofiary Zekkiego nie przyjęto.

Konstantynopol. Prasa turecka ogłasza kilkanaście wywiadów w sprawie turecko-bułgarskich wypadków nad granicą i stwierdza, iż niema powodów do jakiegoś nieporozumienia. Pomimo pogłosek, iż Bułgarya mobilizuje swoje rezerwy, należy oczekiwać potwierdzenia tych wiadomości. Polityka Turcyi nie jest agresywną ale na atak potrafi energicznie odpowiedzieć. Polityka agresywna Bułgaryi byłaby dla niej nieszczęściem.

Konstantynopol. Sympatya, jaką Młodoturcy żywią do Anglii trwa w dalszym ciągu i znajduje swój wyraz w dziennikach.

Konstantynopol. Nowa ustawa wyborcza rozdaną została władzom administracyjnym. Wybory odbywają się pośrednio. Każda miejscowość licząca 500 mieszkańców, a najmniej 250 wybiera męża wyborczego. Sandżaki, które mają najmniej 25.000 mężczyzn wybierają 1 posła. Od 50 do 70.000 mężczyzn wybiera 1 posła, Sandżaki mające do 125.000 mężczyzn wybierają dwóch posłów, do 175.000 trzech posłów, do 220.000 czterech posłów. Czynne prawo wyborcze posiadają wszyscy samodzielni mężczyźni, posiadający prawa obywatelskie, którzy skończyli 25 rok życia i płacą jakikolwiek podatek. Również czynni wojskowi wykonywują prawo wyborcze. Bierne prawo wyborcze mają ci mężczyźni, którzy ukończyli 30 rok życia. Ministrowie i urzędnicy ministeryalni nie mogą piastować mandatów poselskich. Komisye wyborcze przeprowadzają wybór bez ingerencyi władz politycznych.

W Persyi.

Tebris. Onegdaj ze wszystkich stron strzelano. Wojska bombardowały dzielnicę rewolucyonistów granatami. Wczoraj przed godziną 6-tą wieczorem padły strzały armatnie, poczem nastąpił spokój.

Zegarek.

Jasiek był do zegarka zawsze bardzo ciekawy. Intrygowały go niezliczone kółka, śrubki, wskazówki, sprężynki, słowem całe wnętrze „cebuli", będącej własnością jego ojca. Ile razy ojciec wyciągał okulary, przecierał je i zakładał z powagą na nos, tyle razy Janek rzucał, choćby najbardziej interesującą zabawę i umieszczał się w pobliżu ojca wiedząc z doświadczenia, że w ślad za owem nakładaniem okularów, nastąpi rewidowanie wnętrza zegarka, napuszczanie go oliwą, dmuchanie, potrząsanie i różne inne czynności, które dla ośmioletniego Janka były czemś niesłychanie skomplikowanem i trudnem. Najbardziej podrażniał go kategoryczny zakaz ojca ruszania zegarka, który to zegarek w zwykły dzień, to jest kiedy ojciec był na robocie, wisiał sobie najspokojniej, na wspaniale wyszywanym pantofelku, nad łóżkiem. Ile on walk z sobą stoczył, aby nie przekroczyć zakazu ojca, ile westchnień uszło w kierunku czarodziejskiego zegarka, ile snów prześnił o niedostępnym skarbie, mógłby tylko chyba on sam policzyć, gdyby był liczyć umiał.

Ale nie umiał i nie policzył.

Tymczasem zegarek wisiał sobie w najlepsze, jakby drwił z tęsknoty Jaśka, tykając tylko raz głośniej, raz ciszej, stosownie do siły, więcej lub mniej naciągniętej, sprężyny. I byłby tak wisiał w nieskończoność, byłby po każdorazowej niedzielnej wędrówce w kieszeni ojca nadal przez całych sześć dni w tygodniu odpoczywał spokojnie w pantofelku, gdyby nie nadmierna ciekawość Jaśka, której nic zmiejszyć, ni ułagodzić nie mogło.

Pewnego też dnia, kiedy ojciec bawił na robocie, a matka na chwilę wyszła z mieszkania, przystawił stołek do łóżka, wylazł nań, schwycił zegarek i zapomniawszy nawet uporządkować łóżko w największym pospiechu wyniósł się za drzwi.

— Tu, ściskając pod surdutem skradziony skarb, przysłuchiwał się czas jakiś ogromnemu łoskotowi sprawianemu przez zegarek, widząc jednak, że nikt nie nadchodzi, przemknął się w ogród, aby przez nikogo niewidziany, przyglądnąć się cudom ukrytym we wnętrzu „cebuli".

Czaś jakiś zbierał go strach, czy ktoś nie usłyszy nadzwyczaj głośnego tykania zegarka, albo bicia jego serca, które mu się w piersiach jak dzwon rozhuśtało, pomału jednak uspokoił się zupełnie i zabrał się do zrewidowania wnętrza. Podważył patyczkiem wieczko, przycisnął i zdumiał na widok tak zazdrośnie przed nim ukrywanych, a tak nadzwyczajnych cudów.

Bo i czego tam nie było! Jakaś żółta blaszka z nacięciami, jakby zęby szczerzyła, raz po raz chwytała za drugą blaszkę i potrącała ją jak Wojciech Wojciechową, kiedy w niedzielę z karczmy wraca. Inna jakaś blaszka stała sobie nieruchomo, tylko wśrodku miała takie jakieś straszne czerwone oczko, którem na Jaśka patrzyła, aż mu się niedobrze robiło. Najwięcej zaintrygował go włos. Taki zwyczajny pokręcony, włos, majdał się to w tę, to w ową stronę, jakby mu kto psztyczka dawał, a sprawiał przytem taki hałas, że Jaśko miał wrażenie jakby mu kto palcem w ucho pukał.

Nie mogąc dłużej znieść tego tykania, przyczem główną rolę odgrywała obawa, aby go matka w chałupie nie usłyszała, urwał kawałek cienkiego patyka, zerwał zębami korę i szturknął raz, drugi, patrząc z ciekawością na skutek swojej czynności. Zegarek stanął.

— A dzisz, bestyjo! — mruknął tryumfująco i począł dalej szturkać.

Zegarek raz stawał, raz chodził, aż zniecierpliwiony w końcu bzyknął głośniej i... stanął porządnie.

— Aha, powalałeś się i nie chces chodzić — rozumował Jasiek, widząc bezskuteczność swoich szturkań i wilgotną plamę z patyka — cekaj, ja cie zaraz wypucuje.

Wziął w garść trochę ziemi, wsypał ją do zegarka, napluł i schwyciwszy rożek surduta, począł nim szurować zegarek.

Widział przecież jak matka noże piaskiem czyściła.

Po należytem wypucowaniu, wytrzepał piasek, bijąc zegarkiem raz o ziemię, a raz o nadstawioną dłoń, i począł nim telepać, chcąc go zmusić do dalszego chodu.

Ale zegarek nie chciał chodzić.

Wiedząc, że ojciec w takich razach pukał się palcem w czoło, puknął się i on, ale na zegarek zachęcająco to jakoś nie wpłynęło.

— Ki dyabeł — krzyknął, naśladujac ojca — będziesz ty jucho chodził, cy nie?

Zegarek wprawdzie nic nie odpowiedział, ale po zachowaniu się jego Jasiek zmiarkował, że chodzić nie będzie.

— Oj, oj, trzeba ci szczotki staruchu — przypomniał sobie dalsze słowa ojca i zmiąwszy garść zeschłych liści, tak zaimprowizowaną szczotkę, począł przejeżdżać po rozwartych wnętrznościach nieszczęsnego zegarka.

— A może ci co brakuje?

— Począł się uważnie przyglądać i ku swemu największemu przerażeniu spostrzegł, że z włosa ani śladu, czerwone oczko środkowej blaszki gdzieś dyabli wzięli, a zamiast śrubki, tkwiącej przedtem w drugiej blaszce, została tylko czarna dziurka, zatkana ziemią.

Na płacz mu się zebrało, ale się pohamował.

Wydarł z głowy kilka włosów, wsadził je w miejsce starego, oczko zasmarował ziemią, a w miejsce śrubki wsadził kawałek patyczka i przymknąwszy to wszystko „wieczkiem", pognał jak wiatr do domu.

Zegarek zawiesił szczęśliwie, ale co wieczór było... „niechaj to anioł harmonii w niebiosach, a czuły słuchacz w duszy swej dośpiewa".

Jota.

„GONIEC POLSKI"
LWÓW, ULICA PODWALE L. 7.

Niniejszem zamawiam pismo na miesiąc ____________
kwartał ________, *rok* ________ *i przesyłam równocześnie prenumeratę*
w kwocie ________ *kor.* ________ *hal. przekazem pocztowym.*

Adres: Imię i nazwisko ____________
____________ *miejsce zamieszkania ulica i Nr.* ____________

1 korona miesięcznie

(Należy pisać dokładnie i wyraźnie. Wyciąć i nalepić na korespondentkę i posłać do redakcyi.)

1 korona miesięcznie

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1908.

DO LWOWA przychodzą z	rano	przed połudn.	po połudn.	wiecz.	noc
Krakowa	5·50	8·55*	1·30*	5·45	9·50
Krakowa	7·25	9·50	—	8·40*	2·30*
Rzeszowa	—	—	1·10	—	
Podwołoczysk	7·20	12·00	2·15*	5·40	10·30
Czerniowiec	8·07	—	2·05*	5·57	9·30
Czerniowiec	„	—	—	5·40*„	12·20*
Stanisławowa	5·40	—	—	—	—
Kołomyi	—	10·20	—	—	—
Stryja	7·29	11·43	3·50	—	11·00
Pustomyt	7·29	11·43	3·50	9·58F	11·00
Sambora	8·00	10·30	2·00	—	9·10
Lubienia	8·00	10·30	2·00	9·10	11·45F
Rawy ruskiej	7·10	12·40	4·50	—	—
Janowa	8·26	1·15	5·00	9·25	10·10†
Brzuchowic	7·10	10·05B	1·46T	4·50	8·20
Brzuchowic	8·15	12.40	3·27Z	5·30D	9·35Z
Zimnej wody	5·50	7·25	1·10	5·45	9·50
ZE LWOWA odchodzą do	**rano**	**przed południ.**	**po południ.**	**wiecz.**	**noc**
Krakowa	3·50	8·25*	2·45*	7·00*	11·15
Krakowa	—	8·40	6·12	7·35	12·45*
Rzeszowa	—	—	3·30		
Podwołoczysk	6·20	10·40	2·16*	7·45	11·10
Czerniowiec	6·10	9·35	2·23*		10·38
Czerniowiec	—	9·10*„	—		2·50*
Stanisławowa	—	—	2·40		
Kołomyi	—	—	—	6·03	
Stryja	7·30	—	2·25	6·42	11·25
Pustomyt	7·30	10·35F	2·25	6·42	11·25
Sambora	6·00	9·05	4·00		10·45
Lubienia	6·00	9·05	2·15F	4·00	10·45
Rawy ruskiej	6·14	11·05	—	7·10	11·35H
Janowa	6·58	9·15	1·35†	3·35	6·30
Brzuchowic	7·21	11·05	2·30Z	5·50D	8·34Z
Brzuchowic	9·00B	12·41T	3·45	7·10	11·35H
Zimnej wody	3·50	—	3·30	7·35	11·15

Uwaga. * Pociągi pospieszne, † w niedzielę i święta, F w niedzielę i święta od 28/5 do 13/9, Z w niedzielę i święta, a od 1/6 do 30/9 codzień; *„ od 15/7 H tylko w niedzielę; D od 1/7 do 31/8 co dzień. T od 1/6 do 30/9 w niedzielę i święta, B od 1/6 do 31/8 w niedziele i święta.

WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY ZA REDAKCYĘ: IGNACY GŁOWACKI.
Z DRUKARNI „GOŃCA POLSKIEGO", PODWALE 7, pod zarządem ANDRZEJA KASTNER.
Papier z fabryki Braci Piatkowskich.